Rok 31. Kraków, dnia 1 Kwietnia 1899 r. Nr. 7.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

# DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nad syłać pod adresem:
**Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie**
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.



W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

**Przedpłata kwartalna:**
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

# NA ŚWIĘCONE.

Palić kadzidła, rzecz bardzo wygodna,
Nawet w Krakowie może być dogodna!
Bo *Djabeł* listy z różnych miewa rączek
Obiecujące, że jak w maśle pączek
Będzie opływał — admirując brednie,
Które się dzieją i wieczór i we dnie!
W razie zaś innym, że przepadnie marnie,
Gdyż gród Krakusa zmienili w owczarnię,
Różne pastuchy — i owce bez woli
Dziś nie zabeczą nawet — choć co boli!
»Prawić im bajki (mówią owe listy)
Coby ich myśli przemieniały w glisty,
A humorowi były tem, przy piwku,
Czem kanarkowi walc na pozytywku!
Niechajże gawiedź śmieje się i bawi!
Czyż nie ma czego?? Pan Bóg błogosławi...
Ludy szanują!... Dawniej się za nami
Ten, ów — ujmował, jak za rajasami,
Dziś nikt nie wspomni — widząc jak na dłoni,
Żeśmy są w sobie tężsi niż Samsoni!
Niech przeto owce śnią w kołowaciźnie,
Nasza rzecz tylko: myśleć o Ojczyźnie!«

*Djabeł,* że polski, więc po szkodzie mądry.
Zamiast posłuchać — puścił się na plądry!
Zajrzał tu, owdzie... i zobaczył rzeczy,
Na które musiał jako syn człowieczy
Gorzko zapłakać! — lecz, że spotkał ludzi
I ujrzał także to — co ufność budzi...
Więc się nie cofnął... choć idąc, wciąż duma:
Że źle jest temu co się z prawdą zkuma!
A chcąc odetchnąć, z krzyków się wydostać,
Choć w Święto Boże — przestaje dziś chłostać!
Wszystko co powie — nie tutaj się dzieje,
Tylko w Stambule — lub tam Dobrodzieje,
Gdzie murzynami włada rząd murzynów —
Gdzie i moskiewskich nie ma sukinsynów!
Tu zaś każdemu przy święconem życzy:
Nie tylko owej zgody malowniczej,
Którą w dniach owych na usta sprowadza
Woń kiełbas, szynek — lub węgrzyna władza...
Nie tej obłudnej, która na wiatr gada,
Gdy się święcone jajko wspólnie zjada...
Lecz tej braterskiej — której Bóg wygląda...
Której Ojczyzna od swych dzieci żąda!

***Djabeł.***

## Lex Urbański w praktyce

Sprawozd. z posiedz. sejmowego z d. 28 stycznia **1902 roku.**

Marszałek otwiera posiedzenie o g. 10 m. 45. Na porządku dziennym dyskusja ogólna nad budżetem.

Hrabia Stanisław Tarnowski ubolewa nad okropnym stanem kraju. Chociaż konserwatyści od 35 lat rządzą i dla dobra ojczyzny nie dali wydrzeć sobie żadnego stanowiska, żadnej posady, choć oni tylko mają pieniądze, oni wpływy, oni żandarmów — choć pomni zasady *salus reipublicae* nie cofali się przed żadnym środkiem choćby nielegalnym, — kraj jak ruda mysz ginie. „A kto winien? (ten ustęp cytujemy dosłownie. *Przyp. Red.)* czy ci co stoją u góry czy ci co u dołu? czy ci co sieją miłość (w buduarach *Przyp. Red.)* czy ci co nienawiść? prawica czy lewica? aprobacja czy negacja? nawrót czy przewrót? Bar czy Targowi... (tu mówca się zachłysnął) Kto?“ Następnie mówca w długim wywodzie twierdzi, że wszystkiemu winna demokracja. Ona paczy sumienia, ona nikczemnemi środkami (głosy z lewicy: oho!)...

Marszałek dzwoniąc: Żadnych mi: oho!

Hr. Tarnowski mówi dalej:.... odrywa ogół od służenia Bogu i nam, co najlepiej, najdokładniej znamy Jego zamiary. Ta demokracja nie cofa się przed łupiestwem i kradzieżą...

(Na lewicy powstaje szmer. Poseł Weigel woła: „Zdaje mi się, że to za ostre wyrażenie!“ Romanowicz kiwa palcem w bucie. Wójcik kichnął, lewica woła: na zdrowie!)

Marszałek. Posła Weigla za to, że się ośmielił krytykować przemówienie Jego Ekscellencji hr. dr. pr. Tarnowskiego wykluczam z dzisiejszego posiedzenia. Pana Romanowicza ostrzegam, aby palcem w bucie nie kiwał. Poseł Wójcik jeżeli chce kichać niech się wynosi za drzwi. Zabraniam też mówić byle komu: na zdrowie!... JE. hr. Tarnowskiego upraszam, aby kontynuował swe wzniosłe przemówienie. Cały kraj patrzy na JEkscellencję jako na swojego mędrca, odrodziciela — postronni nam go zazdroszczą, wrogowie padają plackiem na odgłos jego imienia...

Hr. Tarnowski odurzony dymem kadzideł — kicha trzykrotnie.

Marszałek. W imieniu całego Sejmu mam zaszczyt zawołać Jego Ekscellencji trzykrotne: na zdrowie! (huczne oklaski).

Hr. Tarnowski dziękuje i oświadcza, że z powodu wzruszenia dalej mówić nie będzie (ogólna konsternacja — poseł Górski płacze — poseł Hupka załamuje ręce — bolesny wyraz twarzy robią posłowie: Zoll, Potocki, Biliński, Dzieduszycki, Bobrzyński i wielu innych).

Po pięciominutowem wzruszeniu hr. marszałek na nowo otwiera posiedzenie, udzielając głosu posłowi Bojce.

Poseł Bojko. Przepraszam panów grzecznie, ale Słowacki powiedział, że...

Marszałek (przerywając). Proszę nie cytować żadnych poetów demokratycznych, a zwłaszcza Słowackiego, którego JE. hr. Tarnowski nie znosi. Poseł Bojko powinien mieć na tyle delikatności i wyrozumiałości, aby w tej okoliczności gdy na hrabiego padły wzruszenia przypadłości nie robić przykrości przez swe niedorzeczności (huczne brawa).

Poseł Bojko. Przepraszam Otóż nieboszczyk Szujski powiedział: jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie (hr. Tarnowski woła: prześlicznie powiedziane!) Otóż moi panowie, słyszałem, że hr. Tarnowski nazwał demokratów złodziejami, (ogólne poruszenie). Ja jako prosty chłop nie mam tej delikatności wyrażenia, (Poseł Hupka: to się rozumie!) sądzę jednak, że jak Maciek co zwędzi, to ani Wojtka, ani Kacpra nie można za to nazywać złodziejem (głosy: co to jest? odebrać głos!)...

Poseł Bojko chce mówić dalej, ale powstaje krzyk niezmierny. Słychać tylko że nie wini wszystkich konserwatystów ani za Bank galicyjski, ani za Bank kredytowy, ani za samobójstwa... Poseł Hupka gwiżdże i wali w pulpit. Abrahamowicz leci z pięściami ku Bojce, wołając: podły chamie! Posłowie Urbański z Dąmbskim wnoszą olbrzymi bęben i walą w niego ze wszystkich sił. Poseł Górski staje na fotelu i śpiewa arję z „Proroka“, a poseł Rapaport z „Żydówki“. Bobrzyński zdejmuje buty i rzuca niemi pod sufit. Czecz udaje kwik nierogacizny. Zoll w Bojkę ciska kałamarzem. Dopiero po kwadransie następuje spokój.

Marszałek. Wykluczam posła Bojkę z dzisiejszego posiedzenia i zwołam komisję dyscyplinarną, aby orzekła wykluczenie go z czterech następnych posiedzeń (brawa). Wzywam też do opuszczenia na dziś sali obrad posłów: Wójcika, Krempę, Biechońskiego, Rottera, Średniawskiego i Bernadzikowskiego, widziałem bowiem, że się ironicznie uśmiechali, a jestto „dopuszczenie się gwałtownych czynów powadze sejmu ubliżających“ (długotrwałe oklaski). Ponieważ jednak mojem godłem jest najwyższa bezstronność, udzielam przeto lekkiego napomnienia posłowi Górskiemu (sensacja), ponieważ arję z „Proroka“ śpiewał fałszywie i posłowi Czeczowi za to, że nie dość zgrabnie naśladował kwik prosięcia. Posłom Abrahamowiczowi, Zollowi, Rapaportowi, Dąbskiemu i Hupce dziękuję najserdeczniej za usiłowania w kierunku uspokojenia umysłów (brawa i okrzyki: niech żyją!). Z powodu spóźnionej pory zamykam posiedzenie, a posła Urbańskiego jako wynalazcę tak zwanej lex Urbański zapraszam na obiad (przeciągłe oklaski).

### *Na ulicy.*

— Uważałem, żeś się rozszedł z tym panem nie bardzo wesoło?

— Bo ile razy spotka się ze mną — to tak prawi od bagaży.

— Chciałeś powiedzieć od rzeczy?

— No, przecież bagaże i rzeczy — to wszystko jedno...

## Z „ksiąg mądrości“ Rady miejskiej.

Na posiedzeniu z połowy lutego radca miejski prof. Kasparek w imieniu całej sekcji prawniczej postawił wniosek, aby prosić Sejm o odłożenie na rok wyborów do Rady miasta. Mówił że inaczej zrobić się nie da — a rajcy kiwali głowami na znak zgody. Przy głosowaniu na 40 głosujących, uznano 35 głosami konieczność odroczenia wyborów.

Na posiedzeniu z początku marca radca Staniszewski przedłożył wniosek, aby wyborów dokonać w roku bieżącym. Wszyscy prawnicy go poparli, motywując, iż odroczenie wyborów byłoby nonsensem, a samo żądanie zezwolenia od Sejmu jest kompromitacją, bo jak świat światem żadna Rada miejska z podobnie głupią propozycją nie wystąpiła. Radcy zgodzili się, że zrobili głupstwo i 35 głosami na 40 głosujących uchwalili cofnąć prośbę wniesioną do Sejmu i przeprowadzić w r. b. wybory.

Na posiedzeniu z połowy marca dowiedziano się, że Sejm wbrew ostatniej uchwale zgodził się na to, o co go nie proszono. Radcy byli do głębi oburzeni, ale po przemówieniu prof. Lea przyszli do przekonania 35 głosami na 40 głosujących że najlepiej i najmądrzej będzie odbyć wybory dopiero w roku przyszłym.

Zapytanie do rozwiązania: na którem z tych trzech posiedzeń szanowni rajcy mieli klepki w porządku? Kto odgadnie, otrzyma urząd filozofa miejskiego.

### *Krakowiaki lwowskie.*

Oj była to marchew, oj była, to była
I swoim korzeniem mocno się pyszniła.

Jadał ją Sapieha, jadał i Badeni,
A każdy ją sobie jak ananas ceni.

Dzisiaj leżą chorzy, marchew bowiem była
Zewnątrz okazała, ale wewnątrz zgniła.

* * *

Oj nie wierzą wróble, ani też jaskółki,
By Bandrosio wyszedł z teatralnej spółki.

Spółeczka chce tylko rządzić co się zowie
Teatrem we Lwowie i razem w Krakowie.

Spółeczka ta jednak ma okrutny feler,
Który się nazywa Ludovicus Heller.

A i drugi feler też nabawia troski,
A nazywa się on Dr. Juljusz Bandrowski.

## Szarada.

W pierwszem i drugiem — znajdziesz pierwsze
Drugie i trzecie ptak nie krasnopióry |trzecie
Albo smakołyk, i za niehy w świecie —
Choćby pioruny strzelały wciąż z góry,
Żadna dewotka się go nie wyrzecze,
Bo przy nim można powiedzieć — ach tyle!
Ludzi obgadać — i czas się nie wlecze!

Całość, kto spędził w Krakowie te chwile,
Łatwo odgadnie, boć to jest zabawa —
Choć jej brakuje już dawnego blasku,
Tych jaj zatęchłych, suchych bułek — sprawa
Dawniej i dzisiaj zawsze pełna wrzasku!

# WICEK SOCJALIK.



Kaczanowskigo za Stojałowskigo wsadzili psiokrew do ula na dwa misionce — tak ci sie psiokrew Stojałowski odwdzienczył Ignacowi za to, co ci mu doł hopów i bronił ci go psiokrew przed burżuazą i Badynim. A lo tego Stojałowski wsadziuł Kaczanowskigo, co ci mu psiokrew nastompił na honur, a Stojałowski to ci psiokrew taka honorna osoba, co tera psiokrew nikomu ręki nie podaje — a to lo tego (peda Ignac) co jakby podał toby tyj ręki nikt nie wzion. Ja ci tam polityki psiokrew tera nie śtudyruję, to i nie wim lo czego Ignac na Stojałowskigo jankorny, a przódy to grypsał w *Naprzodzie* co to męczynnik i kcioł ci go psiokrew zrobić kardynałem, a nawet kanonikiem. Ferdyk peda co Stojałowski przystał do Moskala i kcioł ci ostać moskiewskim papiżem w Czynstochowie, gdzie ci mioł psiokrew pojechać z oną lampą, co ci mu zginena jak knajał z Danilakiem bez Liszki do Jerozolimy.... Żydzie, dej blachę!

Bidny ci psiokrew ten Kaczanowski. Dadzą ci mu to w ulu jaj i kiełbasy? — zaproszą ci to go pod Barany na świńcone? Ignac bedzie żar i piuł, a Kaczanowski bedzie jajczył — ale Ignac psiokrew jednerol, a Kaczanowski ino firer..., Żydzie, dej blachę!

Antyk peda co Kaczanowski psiokrew żgac. Póki grypsał na porzomnych ludzi co są złodzieje, skisie, oszusty, zdrajcy, to ci mu psiokrew za to nicht marnygo słowa nie pedział. Tak ci psiokrew wzion na kieł i jon żgac psioczyć na wszystkich, a nie ino na porzomnych. I tak ci psiokrew wloz żgac w kryminał... Żydzie dej blachę!

A co ci psiokrew gudłaju do tygo, co dziś ciągiem piję? Nie wisz to psiokrew co dziś post. Taki rudy kaštan jak ty, to psiokrew nie pości, ale jo, dobry katolik, to psiokrew suszę — a jak psiokrew sucho w garle, to czym, skisiu sakramenski, zrobię se wilgotność? Wodociągów psiekrew jeszcze nima, a hara jest. Dej żydzie blachę!

W niedzielę to mam psiokrew trzy świencone: U Potockigo pod Baranami, u Ignaca i u Siapsi, a wszyckie psiokrew w połednie. Wiedzże tera brachu, gdzie psiokrew iść. Juścić u Potockigo bedzie żarcie najlipsze, — kazał psiokrew zabić trzy wieprze, dwa cielaki, a placek ze syrem to ci ma być na trzy łokcie, a kapusty całuśka beczka. Ino to psiokrew chyba, co u nigo nima ani sakramenckij, ani bretnalówki. Tak se myślę: pude psiokrew do nigo i co bedzie żarcia, to do doliny zadekuję[1]) — a potym siuchtacem[2]) dam dęba do Ignaca i do Siapsi. Ino o to mie psiokrew chodzi, co jak ci mie Potocki uwidzi, tak ci mie psiokrew nie będzie kciał puścić. A to ci mu rzekę na wyrozuminie: dej brachu sakramenckij, to ostanę... — i puszczę psiokrew kantem Siapsię i Ignaca...

Dej żydzie blachę!

[1]) do kieszeni schowam, [2]) po cichu.

## Śmigus.

PRZESTROGA DLA DON-JUANÓW.

Moja Wandzia — och ta mała,
Tak w me serce się dostała,
Że wciąż o niej tylko śni.
O niej ciągle tylko marzę
Czy to śpię — czy w świecie łażę
Bez niej wloką się me dni!

Taka czuła, taka słodka
A figlarna jakby kotka,
W oczkach tysiąc świateł gra
Śpiewa, tańczy jak bogini
Życie czuję tylko przy niej,
Bo jest żywa — jako skra!

Nic dziwnego, że swem całem
Sercem Wandzię pokochałem
W onej widzę cały świat —
Wobec lubej tej kobiéty
Nawet urok Afrodyty
Jak zaćmiony księżyc zbladł!

W Poniedziałek więc świąteczny
Przyszedł plan mi niedorzeczny
By ją ujrzeć — pragnie duch
Więc z bukietem od Freegego
Nic nie widząc w tem zdrożnego
Pędzę do niej, chwat i zuch!

I w altance w ogródeczku
Słodkie słówko po słóweczku
Zabawiało nas, gdy wraz
W drzwiach altany pociemniało —
Wlazło bowiem jakieś ciało
A to tato lubej wlazł!

Zaklął wściekle tylko z cicha
Córkę za drzwi wnet wypycha
I podkręca srogo wąs —
Z przerażenia całem ciałem
Jak osiki liść zadrżałem
A twarz całą oblał pąs. —

A w tem tata jak nie wrzaśnie:
„Niech cię jasny piorun trzaśnie,
„Bałamucić córkę chcesz,
„Wynoś mi się stąd nygusie —
„Jak ty nędzny obdartusie
Romansować z córką śmiesz?“

I folgując srogiej minie,
Jak się lagą nie odwinie
Aż kapelusz w tył mi spadł,
I choć szybko umykałem
Jak się patrzy oberwałem,
Na kark zleciał ciosów grad!

Gdym już dobiegł, Bogu chwała
Furtki — mama mnie oblała
Pomyjami z stóp do głów,
A ja biedny, przerażony
Nie wiedziałem z której strony
Mam do miasta wracać znów. —

Oj ten śmigus! Takie lanie
Wieki w myśli mi zostanie
Choć to w Śmigus wolno lać...
Wodą — jeszcze się nawzajem
Obryzgiwać — to zwyczajem.
Lecz któż widział kije brać!

Ale lubej tato miły
Nie uznawał wody siły —
Bodaj w piekle smołę pił!
Więc też w Śmigus, cna młodzieży
Już nie wody — strzedz należy
Ale kija — ale sił!
X.

## OGŁOSZENIE.

Kancelarya adwokata krajowego *Dra Zdzieralskiego* otwarta w Poniedziałki, Wtorki, Czwartki i Piątki dla interesantów od godz. 9—12 rano i od 3—6 popołudniu, z wyjątkiem gdyby w który z tych dni przypadła Niedziela albo Święto.

Specyalność biura: Egzekucye à la minute, koszta nigdy nie przenoszą pretensyi zaskarżonej wyżej nad 50 złr.

## Między chudym a tłustym.

— Chodź na wódkę — przekąsimy śledziem.

— Owszem, ale od śledzia się wymawiam.

— A to dlaczego?

— Zdawałoby mi się, że ciebie żywcem zjadam.

## W Wielki Piątek.

(Podsłuchane w handlu Janigi).

— Co macie postnego?

— Jest szczupak, sandacz, lin po nelsońsku.

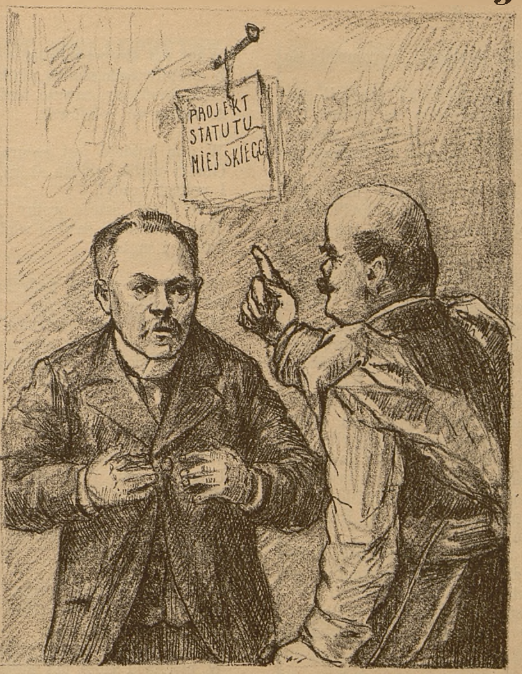
— A to dobrze, daj mi pan po nelsońsku, ale uważasz... zrazy.



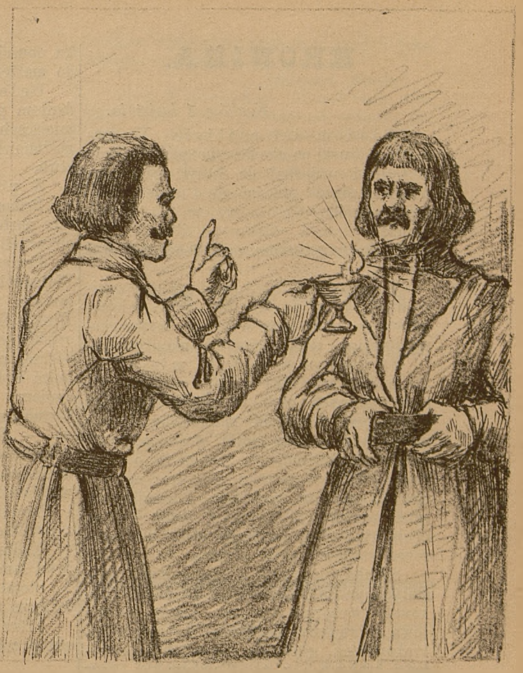
Na święta wielkanocne prastarym zwyczajem
Nawet największe wrogi chcą się dzielić jajem,
W tym roku zaś szczególnie miłość tryumf święci:
Patrzcie: oto się Francuz koło Niemca kręci,
Tarnowski ściska Bojkę, Ignac Badeniego,
Szlachcic życzy Wickowi: „wszystkiego dobrego!"

Anglik zbratan z Moskalem, Wolf uściskał Czecha,
Żyd patrząc na tę zgodę, słodko się uśmiecha,
Nawet wyżeł z zającem serdecznie się ściska,
Psy z kotami z jednego dzielą się półmiska.
Tak idea miłości wszystkich uszlachetnia —
Ale, tylko raz na rok: w dniu pierwszego kwietnia.

# Ze Sejmu.



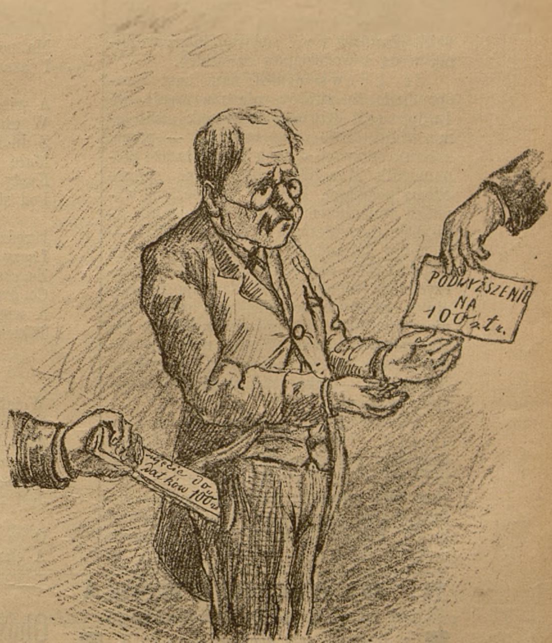

**Marszałek**: Główną zasadą autonomji jest posłuszeństwo dla mnie. Nie pozwalam tego roku na wybory, a statut sam wam ułożę....



Poseł Bojko pokazuje Kramarczykowi „oświaty kaganiec". Kramarczyk mówi, że woli olej z „pańskiej" lampy, bo choć śmierdzi, ale mało kosztuje.




Sejmujący szlachcic ujrzawszy pruską pikelhaubę, nim kur drugi raz zapiał, zaparł się trzykrotnie szkoły polskiej w Białej.




Nauczyciele ludowi ze Zwierzyńca, Łobzowa itd. dostali podwyższenie pensyi o 50 i 100 złr., ale odjęto im dodatki przyznawane nauczycielom gmin przyległych do miast większych.

## KRONIKA.

*Kraków 1 kwietnia.*

Wiadomości osobiste. X. prałat Stojałowski po ukończeniu sporów swych w Galicyi wyjechał do Rosyi, gdzie ma podobno zamiar ubiegać się o jednę ze stolic biskupich. Opróżniony w ten sposób mandat poselski objąłby po nim dr. Dobija, jako honoraryum za obronę tak wymowną.

Wiceprezydent Piotrowski ustępuje z zajmowanej dotąd posady, aby zająć miejsce głównego kontrolora w banku austryacko-węgierskim. (Górą kontrola magistracka).

Święcone w Radzie miejskiej. Od współpracownika naszego stojącego blisko wybitnych osób w magistracie (jest ciotecznym szwagrem przyrodniej siostry stryjecznego wnuka ciotki woźnego prezydyalnego) otrzymujemy wiadomość o święconem, które tego roku prezydent ma wydać dla radców miejskich. Rozmaite gatunki wódek z 30 szynków radcy Tillesa, obok wina rozcieńczonego wodą z Cholerzyna stanowią część płynną.

Szynka znakomita z prosiaczków pozostałych po śp. kontumacyi miejskiej, krakowska wyborcza kiełbasa, kiszka pasztetowa z wątroby kronikarzy i recenzentów krakowskich, głowizna z naszych znakomitości krajowych z ul. Sławkowskiej, ozór a la pani Ćwierciakiewiczowa — nadto Baby stare i młode, przekładańce z projektów i planów miejskich, placek kruchy z obietnic rady miejskiej — dla radców zaś mojżeszowego wyznania maca z mąki bieńczyckiej, cymes bób, śledź marynowany i śliwowica prosto z beczki, dopełniają biby uroczystej. — Dla amatorów bigos autonomiczny i móżdżek a la X. Stojałowski. Zamiast wody sodowej lub zwyczajnej woda z wodociągów miejskich.

Ze Lwowa donosi nam nasz korespondent, że mrozów nie ma wcale we Lwowie (cóż dziwnego — wszak sami temu winni, skoro zimę zamknęli — przyp. zecera). Przybył w tych dniach tamże pełnomocnik Menelika, aby zbadać sprawę *Słowa polskiego*, które w ostatecznym wypadku zmienionem będzie na dziennik Abisyński i przeniesione do kraju Menelika. — O nowej defraudacyi nic nie słychać. Sejm godzi srodze, aby podwyższyć pensye nauczycielom ludowym, choć odzywają się przeciwne głosy, bojące się, aby nauczyciele nie rozleniwili się — gdy będą mieli o 100 zlr. rocznie więcej. Wobec tego nie będzie można wysłać żadnego nauczyciela galicyjskiego — jako okaz głodomora na paryską wystawę.

Sprawozdanie gimnazyum żeńskiego. Walne zgromadzenie członków przyjęło do wiadomości kolosalne postępy uczennic w fizyologii, grece i łacinie i postanowiło wyrazić inicyatorom gorące podziękowanie za wpajanie w nie tak potrzebnych kobietom nauk. Przez powstanie uczczono uczennice, które w ubiegłym roku opuściły stan panieński i przeniosły się do małżeńskiego.

Delegat Laskowski zabronił studentom palenia papierosów na ulicach i w miejscach publicznych. Niektórzy rodzice postanowili wnieść sprzeciw do Namiestnictwa.

Z powodu dorocznej uroczystości Prima Aprilis w ostatniej chwili nadeszły następujące odznaczenia dla tutejszych obywateli:

Prezydent Friedlein i wiceprezydent Piotrowski ordery Mokrego koguta z brylantami z uwolnieniem od taksy. Radca Hirsch Danlau koncesyę na pierwsze galicyjskie jedynie koncesyonowane biuro wyborcze, radca Tilles 5 nowych konsensów, radca Propper list pochwalny od Króla Kazimierza Wielkiego za piękny pomnik i fotografię z własnoręcznym podpisem Esterki. — Radca Kwiatkowski przywilej na wieczne czasy dostawy węgli dla zakładów miejskich. Radca Domański honorowe obywatelstwo Regulic. Radca Seinfeld tytuł i charakter prezydenta miasta Krakowa z uwolnieniem od pensyi.

Nadto X. Stojałowski otrzymał honorową lampę, dr. Dobija list dziękczynny od X. Stojałowskiego, Ignacy Daszyński protektorat wszystkich kas chorych w Galicyi.

Prócz tego udzielono więcej drobnych odznaczeń.

## Sylwetki krakowskie.

### Jaskółka.

Taka drobna, jakby ptasze,
Ale swojskie, ale nasze,
Jaskółka z pod strzechy,
Na dni szare, pełne chłodu
Ma poczciwe słowa z miodu
I jasne uśmiechy.

A więc trafia do serc ludzi,
W głowach dobre myśli budzi
Z duchowej martwoty
Małe ptasze, lecz skrzydłami
Krąży śmiało nad chmurami
Pod strop nieba złoty.

I rodzinnym swym szczebiotem
Łączy serca wspólnym splotem,
Że czujem goręcej —
Co dla Polski naszej trzeba:
A więc Boże — daj nam z nieba
Takich ptasząt więcej.

### Dyrektor.

Wciąż w cylindrze i w anglezie,
Jak kot biega, jak rak lezie,
Albo był lub będzie,
Jak najsłodziej zawsze gwarzy,
Zawsze uśmiech ma na twarzy,
Jest nigdzie i wszędzie.

O co prosisz, to przyrzecze,
A choć prośba się przewlecze,
Wnet ma sto wymówek,
Z cierpliwością słucha plotki,
Choć znudzony, zawsze słodki,
A mistrz od półsłówek.

W nim kobieca jest natura,
Gładki wąsik, gładka skóra,
I polityk rzadki,
A że dotąd jeszcze wolny
Więc uwielbiać zawsze zdolny
Panny i mężatki.

Platonicznie zawsze wzdycha,
Od zawodów nie usycha,
Wszystkich sztuk protektor,
Kto go w życiu raz zobaczy
Wnet w pamięci swej zaznaczy,
Że to... chwat dyrektor!

### Stokrótka.

Wzrok ma sarni, tak łagodny,
Uśmiech jasny i pogodny
Nie schodzi z jej twarzy,
Jak gołąbek słodko grucha,
Każdy zaś jej głosu słucha
I rozkosznie marzy.

Miła, luba, słodka, rzutka,
Rośnie hoża, jak stokrótka,
Kwiatek bez kłopotu
Umie być najsłodszą wróżką,
W piersiach złote ma serduszko
I pełne polotu.

O niechaj to polne kwiecie
Nie uwiędnie na tym świecie
W przededniu zamężcia,
Ale w bukiet zapleciona
Jako słodka, dobra żona,
Będzie źródłem szczęścia.

*Em. Nelin Gordziewicz.*

## SZYNKA.

Gdy coś pachnie pod nosem
Trudno łykać ślinkę:
Mąż jeden w Wielki Piątek
Wziął w obroty szynkę!
Gdy w najlepsze zajadał,
Wchodzi z plackiem żona:
„Co ty robisz nieszczęsny“
(Jękła przestraszona)
„Mój pierwszy mąż tak samo,
Jest temu dwa lata,
„Jadł dziś szynkę — a jutro
Zeszedł z tego świata“.
— „Tak mi z tobą jest słodko
(Jedząc odpowiedział)
„Że gdybym o tem wszystkiem
„Nie był pierwej wiedział...
„Tobym tego nie robił,
„Co jedynie robię,
„Chcąc byś już na Wielkanoc
„Chodziła w żałobie“.

## RAUT WIELKOPOSTNY.

(Wspomnienie).

Pani Jadwidze S. na pamiątkę.

Śród kaskad światła, co wszędzie płonie
W odświętnie przybranej sali,
Jak rój motyli, rój niewiast tonie,
Szczebiocze, spojrzeniem pali.

Gwarno, wesoło, lecz i spojrzenie
Niejedno ujrzysz tęsknoty,
Usłyszysz nawet czasem westchnienie
Śród gwaru, śmiechu, pustoty.

W tem silny akord przytłumił gwary,
Rozległ się dźwięk fortepianu,
A za nim głosik, ach! istne czary!
To głosik mezzo-sopranu.

Umilkło wszystko. Młodzi i starzy,
Każdy się w tony wsłuchuje:
Każdy przejęty śpiewem, coś marzy,
I myśli przeróżne snuje.

Tam w rogu sali, nieco w półcieniu
Nadobna stoi dziewuszka,
A młodzian obok niej w rozmarzeniu
Szepce jej czule do uszka.

Tu znów poważna jejmość na boku,
Groźnie zmarszczone jej czoło:
Obok brunetka o czarnem oku
Z blondynką hożą, wesołą.

A naprzeciwko z bródką strzyżoną,
O ciemnym a bujnym włosie,
Z głową do góry dumnie wzniesioną,
W lśniących binoklach na nosie,

Siedzi mężczyzna i słucha kornie,
Jejmość bo wykład zaczyna,
Jak to do mężczyzn da się wybornie
Stosować teorja Darwina.

Na takie „dictum" groźnej matrony
Jegomość, z miną potulną,
Szepnął mi w ucho rozweselony:
„Wszak matkę mieliśmy wspólną?"

Resztę zgłuszyły huczne klaskania:
Śpiew bowiem właśnie skończono,
A koncertantkę w dowód uznania
Brawami hojnie darzono.

Mała pauza — ruch, gwar nanowo,
Aż wreszcie przerwał go wielki
Okrzyk: „Jehowo! dobry Jehowo!
„Dżdżu jednej chociaż kropelki!"

To deklamacja: — po niej znów brawa,
Lecz milsze jeszcze jej skutki:
Ukazuje się bowiem zastawa
Z przekąsek, herbaty, wódki.

Damy częstują, nader łaskawe —
Śmiech wszędzie i radość szczera:
Jedna rzecz tylko psuje zabawę:
Że nie ma dnia bohatera.

Ten rój dam jego tak oczekuje:
Wszak mistrz to słowa i pióra,
Co w horyzonty nowe wstępuje,
Gdzie czysta — naga natura!

Och! za nim! za nim! w ten wir chaosu!
Brnąć w nowych świateł powodzi,
Za tym wybrańcem fortuny losu! —
Lecz oto i mistrz nadchodzi.

Przybył nareszcie oczekiwany
W melancholijnym nastroju,
Mile przez piękne damy witany,
Zasiadł w osobnym pokoju.

I zadumany pochylił głowę
Strudzoną myśli brzemieniem:
Ma bowiem krótką wyrzec przemowę,
Co jest ogólnem życzeniem.

Może coś powie o „nagiej" duszy?
Coś o niewieściej swobodzie?
Emancypantki to pewnie wzruszy:
Takie wykłady dziś w modzie!

Aż tu zaczyna wieść się rozchodzić,
Że przemówienia nie będzie:
Że mistrz jednakże chcąc to nagrodzić
Do fortepianu zasiędzie.

Więc zewsząd brawa huczne zabrzmiały,
Nim jeszcze coś usłyszano:
Widocznie damy zaznaczyć chciały,
Że mistrza cenić umiano.

I rzeczywiście jęknęły tony!
Drgnęła posadzka, powała:
Wszyscy słuchają — każdy zdumiony: —
Jedna z dam nawet... już... mdlała.

Tony przycichły. — Raut skończony.
Goście wychodzić zaczęli:
Jedni, jak zwykle, wieczór spędzony
Chwalili, drudzy się śmiali.

Juliusz.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Pan Gustaw Węgrzyn, członek „naczelnej Rady stronnictwa chrześcijańsko-ludowego", rozrzucił rodzaj odezwy, w której twierdzi, jakoby Redakcya *Djabła* nie solidaryzowała się z tendencyą ryciny umieszczonej w nrze 6 *Djabła*, a przedstawiającej operacyę wykonaną we Lwowie na ks. Stojałowskim.

Twierdzenie p. Węgrzyna polega na złem zrozumieniu słów naszych. Prawdą jest tylko, iż rysownik „nie wykonał tej ryciny ściśle według pomysłu redakcyi". Redakcya chciała, aby dr. Grek był operatorem, a p. Daszyński pomocnikiem. — na rycinie zaś wygląda na operatora p. Daszyński, a dr. Grek na pomocnika. W tem leży cała różnica między pomysłem a wykonaniem rysunku.

Różnica ta jednak (co się samo przez się rozumie) w niczem nie osłabia ani nie zmienia zapatrywań naszych na osobę i działalność ks. Stojałowskiego.

Redakcya „Djabła".

Panu Manetekel. Niezawodnie wiadomo Szan. Panu, że nazwisk autorów piszących pod pseudonimem, jakoteż referentów redakcyjnych żadne pismo ujawnić nie może. Zechce Pan zatem wyrozumieć, że pod tym względem dla Niego wyjątków czynić nie możemy. O podanie brakujących numerów prosimy.

## „Przeglądowi polskiemu“.

Więc powiadasz mój „Przeglądzie“ —
Każdy demokrata kradnie.
I że w Kasie oszczędności
Spisali się tak ładnie.

Więc powiadasz demokraci
Winni temu, że pan Zima —
Źle tam jakoś gospodarzył,
I miljonów w kasie nie ma.

Ty się rzucasz na stronnictwo,
Ty nas mieszasz wszystkich z błotem —
Kirchmajer nie demokrata
A Kieszkowski?... czy wiesz o tem?

Czy stańczyk, czy demokrata,
Czy ten czy ów, mniejsza o to —
Zawsze, bracie, się powala,
Skoro tylko wlezie w błoto.

Czy to demokraci byli,
Za Stanisława Augusta —
Którym, aby nie gadali,
Złotem zapychano usta?

I nie demokraci stali,
Katarzynie przy spodnicy —
I nie demokraci przecie
Spieszyli do Targowicy.

Któż to sprzedał cześć, Ojczyznę —
Czy to może demokrata?
Wyjm przód belkę z oka swego
Gdy źdźbło widzisz w oku brata.

*A. Bar.*



Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek do Nru 7-go „DJABŁA“ 1899 r.

# Autentyczne urywki

## z żywota ś. p. księdza Franciszka Jastrzębiec Żukowskiego.

IV.

### Próżność.

— Jako wada niewinną „próżność“ być się zdaje.
Słówkiem jest wcale skromnem w dwóch zgłoskach zawartem.
Pozornie żadną grozą umysłów nie kraje,
*Choć dowodzi w istocie pokrewieństwa z czartem.*

Zaczyna się od tego, że mamcia kochana
W najpiękniejsze sukienki stroi swe dziateczki,
Że główka musi u nich być zafryzowana —
W zachwyt wprawią biedniejszych z koronką majteczki.

A że ryba — jak głoszą — fetor z głowy bierze —
Nie dziwna, że w ten sposób wychowane dzieci,
Szerzą dalej zarazę w jaknajlepszej wierze,
Na padole nieszczęsnych, ojczystych swych śmieci.

Bo czyż przecież inaczej dziać się u nas może,
Jeżeli przykładowo młodzian źle chowany,
W życiu „próżnem“ a głupiem widzi szczęścia zorze...
Jeśli z nędznych mamideł tworzy świat cacany?

Jeśli szczytem dla niego order z carskiej blaszki,
A pragnieniem pochlebstwa znikczemniałych ludzi,
Rozpieranie w powozach, strojne fatałaszki,
I miłość do wszystkiego *co w nim zawiść budzi.*

Czyż z podobnej jednostki, gagatka „próżnego“
Który stale się mija z powołania celem,
Może kraj i rodzina mieć coś korzystnego —
Czy potrafi być mężem i obywatelem?

Panną będąc przez „próżność“ w małpkę zamienioną,
Świeci wprawdzie ponętnie sztucznem zabarwieniem —
Ale siłą złych pokus pozostawszy żoną,
Nie zostaje kobietą — lecz kobiety cieniem.

Jeśli wniesie mężowi choćby jakie wiano,
Nie chce i nie potrafi siłą znoju swego
Rozrobić je przykładnie na przyszłość nieznaną,
Na pożytek Ojczyzny — potomstwa własnego.

Dla niej bale, uciechy, zabawy i szały,
Ekwipaże, salony wykwintne przepychem,
Stanowią upragniony przedmiot życia cały,
Jako werwa podnięty, upiększona szychem.

Wobec takich dążności rezultat wiadomy:
Posag żony topnieje — a mężowska praca
Bucha ogniem i niknie jak pożar ze słomy,
Gdyby prochu eksplozja, lub w powietrzu raca.

I znów ona podobnie „próżnemu“ mężczyźnie,
Zmarnowawszy swe lata w błyszczącym upadku,
Ginie śmiercią nieludzką w zbolałej Ojczyźnie,
Zostawiając potomstwu *jad próżności* w spadku.

Otóż — chłopcy kochani — *pierwiastek* próżności
W pierwszym rzędzie magnatom zawdzięczać należy,
Którzy siłą swych bogactw trutkę zwierzęcości
Roznieśli dla upadku sarmackiej Macierzy.

Próżność bowiem Potockich, Rzewuskich Branickich,
Sprowadziła w ojczyste zagony moskali,
Ażeby w imię *swobód szlachecko-lechickich*
*Swobody narodowe* mieczem zniweczali.

I taż sama gangrena targowickiej zmory
Skazawszy niepodległych na straszne męczarnie,
Miast wodzom rewolucyi dać przykładne wzory,
Żądać czynów, by zbrodnie nie uszły bezkarnie...

Przeciwnie owych wodzów w objęciach magnatów
Usidliła *piekielną próżnością* demona,
Bohaterskie wysiłki zdała na łup katów,
*Na uciechę psiej sforni znikczemniałych grona!*

Wielki książę Konstanty, wstrętny z małpiej twarzy,
Nie mający rozumu — do rządów zdolności —
Z ruchów ciężkich, kałmuckich, istny pniak lub wałek —
Umiał z polskiej skorzystać w potrzebie *próżności.*

Gdy albowiem ocalon w Belwederze słynnym
Pomiędzy pałacowych kobiet spodnicami,
Musiał zostać dni kilka pod miastem bezczynnym,
Z wiernych sobie moskali sześciu tysiącami...

W kraju obcym niepewny życia ni godziny,
Nie mogący ni kroku bezpiecznie postąpić —
Wpadł sposobem arjackim na środek jedyny:
Lachom *w imię honoru* słóweczek nie skąpić.

Więc napisał i przesłał do Królestwa Rady
List słodki z odniesieniem *do polskiej prawości,*
Aby wojska moskiewskie, spokojnie, bez zdrady,
Mogły wrócić w granice Jego Carskiej Mości.

Dygnitarzom, magnatom, Radę stanowiącym,
(Bo oni przedewszystkiem ster rządów chwycili)
Tak przypadł *do przekonań* list w tonie proszącym,
Że księciu *sprawiedliwość* wymierzyć zlecili.

Jakto?... książę Konstanty... Cesarzewicz możny..
Brat cara Mikołaja... pisemnie *nas prosi...*
Ten — co silny mocarstwem... o całość swą trwożny...
Do honoru i sumień polskich się odnosi?

Jakiż to wielki zaszczyt — jakaż dla nas sława —
Jakiż rozgłos mieć będzie w Europie Polska?
Jak okropną być musi moskiewska obawa,
Jak drży widać przed nami cała dzicz mongolska?

*Próżność skutki wydała...* w rok potem niespełna
Gdy Polska na śmiertelnej spoczęła pościeli.
Gdy zagłada sił naszych stała się zupełna:
*Moskale dla Polaków honoru nie mieli!*

I ta *wiara najświętsza,* z którą pompatycznie
Przed administracyjną dla Królestwa Radę
Wielki książę Konstanty wystąpił publicznie...
Przeznaczoną została na ucisk, zagładę.

*Sprawiedliwość* moskale również wymierzyli
Odpowiednio do pojęć dzikiego caryzmu.
Bo podbitych, więc słabych, na Sybir spędzili,
Wprowadzając do kraju rządy terroryzmu.

A przecież gdyby wódz nasz naczelny Chłopicki
*Jako polski dyktator* był Polakiem z czynów
(Gdyż działać winien w sposób szybki i stoicki)
Ileż Polsce walczącej dodałby wawrzynów?

Jako żołnierz i Polak z wszelką dokładnością
Winien znać się na polskich magnatów pogoni...
Pojąć — że *wspólność swobód* jest im w gardle kością...
*Siebie tylko za Polskę* uważają oni...

*Że ich patryotyzmem* są książęce mitry,
I korony hrabiowskie, tytuły, ordery —
Wobec tłumów stek działań nienawistny, chytry,
Odpowiednio do nędznej, magnackiej maniery.

Osiemdziesiąt tysięcy żołnierza dzielnego,
I armat sto pięćdziesiąt gotowych do bitwy
Mając wówczas Chłopicki *dla boju wstępnego* —
Czemu spiesznie nie wkroczył w terytorjum Litwy?...

Czemu mając zupełną możliwość i siły
Do zniesienia moskali na litewskiej ziemi,
W centrum Rossyi nie stawiał dla wrogów mogiły,
By prowincje słowiańskie uczynić wolnemi?

Nic nie czynił — bo nie chciał — *bo był próżnym bardzo*
Gdyż (jak to nieraz czynią pewni demokraci,
Co to niby zaocznie magnatami gardzą)
*Wąchał szczerze czem pachną panowie magnaci!*

Gdy zaś zapach magnacki bywa zaraźliwy,
Więc Chłopicki zaszczycał niejeden bal słynny,
Przyjmował komplementa, swych zasług podziwy,
I sprawił — *że ćwierć roku był całkiem bezczynny!*

Tu najmocniej przepraszam — kochana młodzieży —
Za ironię mych słówek, i za swadę marną:
Wódz ten z akademików (co uznać należy)
Zorganizował sobie *gwardję konsularną!*

Komendantem mianował Szyrmę, *profesora* —
(Podobno wycieńczony skarb nie wyszedł cało)
A choć młodzież *do strojnych ubrań* była skora,
Historja nic nie mówi — co z gwardją się stało?

I byłoby wciąż dobrze, jak u Boga w niebie,
Gdyby zniecierpliwieni azjatczycy mili,
Nie mogąc się doczekać Polaków u siebie,
Niepotrzebnie do Polski sami nie wkroczyli.

A że — jak powiadają — wielkie w tem różnice,
Czynić atak na wrogów, lub przyjąć ataki...
Przeto na polskiej ziemi z pobitych grobnice
Stawiali nie Polacy, lecz carskie siepaki.

Owoż przed takim grobem, w młodocianej wierze,
Z myślą *o wspólnej w Polsce braterskiej jedności,*
Uklęknijmy w pokorze, i zmówmy pacierze
*Za poległe ofiary magnackiej próżności.*

*Kazimierz Zienkiewicz.*

## *Dola urzędnicza.*

Mam sto złotych reńskich pensyj,
Czworo dziatek w domu.
Jakże nie mam mieć pretensyj
Biadać pokryjomu?
Trzysta blatów komornego
Płacę za rok cały,
Mam trzy izby, co mi z tego —
Skrytki na szpargały...
Z tych dziateczek są trzy córki,
Panny istne łanie;
Strój je w jedwab, pereł sznurki
I modne ubranie.
Każdy sezon szyk okrycie,
Bucik z żółtej skóry,
A na deser, czy wierzycie? —
Cukry, konfitury.
Teatr, pudry, róż i kwiaty
Już nie liczę wcale,
Gdyż wekslami i na raty
Muszę spłacać stale.
Na bezika — preferansa
Także coś potrzeba,
A gdy zła wypadnie szansa,
Żyje się bez chleba.
Smutna nasza dola, smutna
I tak nieszczęśliwa —
Bieda panuje okrutna
Zawsze brak grosiwa.

*Urzędnik.*

## Tydzień wielki — udręczonego małżonka.

**(Kartka z pamiętnika).**

Poniedziałek. Wielkie trzepanie w całym domu, o mały figiel i mnie się nie oberwało od baby, z takim zamachem wywijała trzepaczką — ergo obiadu nie było.

Wtorek. Dalszy ciąg prac poniedziałkowych. Popołudniu zaprzęgła mnie maglitika do tarcia maku. Zmachałem się siarczyście. Obiadu nie było, gdyż przy przesuwaniu gratów zginęła gdzieś książka kucharska.

Środa. Post. Na obiad dostałem śledzia. Żona wytłukła służącą, gdyż baby nie chcą się ruszać, (radziłem dolać do nich olejku rycinowego to ich ruszy, — powiedziała, że dla mnie nie ma nic świętego). Ze zmartwienia urżnąłem się jak się patrzy.

Czwartek. Post. Dalszy ciąg pieczenia. Musiałem zakładać firanki, spadłem ze stołka i złamałem sobie 2 cygara włoskie, które miałem w kieszeni... Upiłem się ze zmartwienia.

Piątek. Ścisły post. Piec cały zajęty garnkami, nie ma nawet gdzie upiec ziemniaka, samowar się czyści, nie ma i herbaty. Upiłem się znowu z desperacji.

Sobota. Post. Żona kwestuje od rana razem z hrabiną Koczkodańską u Kapucynów i Zmartwychwstańców — potem ubieranie stołu, potem łapanie księdza do święcenia. Zgoniłem się jak pies. Obiadu naturalnie nie było. Dziś albo się już powieszę, albo znowu strąbię.

Niedziela. Koniec zmartwień! Obiadu wprawdzie nie ma — ale jak się wziąłem do przysmaków, które Mojżesz zakazał swym wybrańcom, tak też i położyłem się wieczór do łóżka, aż w nocy zawezwała żona Towarzystwo Ratunkowe, które dopiero położyło kres mym cierpieniom.

Przeklałem święta, żonę, delikatesy swójskie i da Bóg doczekać, na przyszły rok nie pozwolę w domu na podobne niedorzeczności.

## *Poëte coronatus.*

Miast liściem bobkowym
Ozdobić swe skronie,
I piękny, wspaniały
W tej chadzać koronie —
Ożenił się biedak
I zdziałał los srogi,
Że dzisiaj na głowie
Miast bobków — ma rogi.

x.

## Samogłoski w małżeństwie.

Minęło lat już pono
Dziesiątków całe dwa —
Gdym ciebie luba żono
Ujrzawszy — krzyknął **A**!

A chociaż każdy radzi,
Zwróć indziej serce swe.
Spróbować nie zawadzi,
Więc też mawiałem — **E**!

Że zaś tam o posagu
Niepewna fama brzmi —
Jam przecież mimo tego
Powiedział sobie **I**!

Jak szybko czas pomyka,
Gdym ujrzał żonkę swą
W ramionach porucznika
Ze zgrozą rzekłem **O**!

A potem pod pantoflem
Nie mogąc złapać tchu,
Zmieniłem samogłoskę
Stękając ciężko: **U**!

A miła ma teściowa
Przez latek całych trzy,
Aż pęka człeku głowa,
Brzmi jak basetla **Y**!

Zaś pociech rój mych małych
W koncercie z babcią swą
Po dniach i nocach całych
Drze się wciąż **Ę** i **Ą**.

Więc nie dziw w uczuć tłoku,
Że człeku skóra drży,
Gdy słyszę gdzieś tam z boku
A: E. I. O, U, Y.

**X.**

## Recenzentowi c. k. „Gazety Lwowskiej".

Chociaż krytyk wiele może,
Lecz gdy myśli, że zaważy
Więcej niźli parter, loże,
To mu niezbyt z tem do twarzy.
Każdy aktor to pamięta,
Że dla całej publiczności
Gra, a nie dla recenzenta
Wszechwładnej osobistości...
Więc w krytyce „dwóch żon męża",
Co ma znaczyć mowa miła:
„Choć personal się natęża.
Gra mnie nie zadowoliła".
Trzeba wpierw za własne grosze
Mieć aktory i teatry,
By rzec: grajcie dobrze — proszę —
Lub napędzę w cztery wiatry.

**Z. L.**

### *W restauracyi.*

Gość: Dlaczegóż nie dałeś mi dziś serwety?

Kelner: Pan gospodarz zakazał, bo pan zawsze nią przed jedzeniem talerz wyciera, a potem jest brudna.



## Ci... co to tego...

Jest kasyerem zwykłym w banku
Pensyę dosyć średnią bierze
A urządza co tygodnia
Wielkie bale i wieczerze.
Córki stroi w aksamity
A w atłasach chodzi żona
Sam codziennie o dwunastej
Je „przekąski" u Szkowrona
To ciekawe zkąd on tyle
Ma dochodu na pierwszego?
Ach już wiem! ten kasyer pewnie
Jest z tych ludzi, „co to tego"...

Mieszka sama na parterze
Sześć pokoi dużych trzyma
Wszystko płaci regularnie
A majątku wcale niema.
Sukien ma dwadzieścia kilka
Kandelabry i fotele
Salon ślicznie urządzony
Biżuteryi także wiele.
To — ciekawe zkąd dostaje
Tyle grosza co pierwszego?
Ach już wiem! ta pani pewnie
Jest z tych panien „co to tego".

Jest duchownym — dusz pasterzem
I sutannę księżą nosi
Bałamuci lud kochany
I zasady mylne głosi.
A że niema tu poparcia
Na tej drodze którą kroczy
Więc na północ — gdzie wróg Polski
Ma siedziby — zwraca oczy.
Wstydź się księże i uważaj
Byś nie zdziałał nic szpetnego
Bo cię nazwie — cały naród
Tym człowiekiem „co to tego".

Słowem w którą stronę spojrzysz
Chcąc wybadać źródło złego
Znajdziesz mnóstwo takich ludzi
„Co to tego — co to tego"!

**Hazet.**

## Kwestya tramwajowa

(autentyczne).

Różne różności kwestyi tramwajowej, poruszane już były 70 przez 70 razy, kwestya ta jednak nie jest wyczerpaną.

Najlepszym na to dowodem jest fakt, jaki się stał przed kilkoma dniami.

Tramwajem jechała jakaś otyła dama i wygadywała Bóg wie nieco na tramwaje, nie wiedząc, że obok niej siedzi jakiś nadzwyczajny przyjaciel tramwajowy, który do tego stopnia oburzył się — że jej powiedział niegrzeczność.

Pani A. poruszona do żywego, nazwała pana S. za niegrzeczność tę osłem, pan S. zaś w zamian nazwał ją oślicą.

Jeden ze świadków zajścia słysząc to zawołał:

„Że też i między zwierzętami — małżeństwa się kłócą!...

## KWIECIEŃ.

Jestto miesiąc pełen zmiany,
Deszcz, pogoda na przemiany,
I przymrozki też bywają —
Więc go „plecień“ nazywają.
Sam Falb nawet nic nie wróży —
Czyli Kwiecień nam posłuży,
Czy też słota, wiatry, śniegi —
Będą z sobą iść w zabiegi.
A aprilis dnia pierwszego —
Zwiodło, zwodzi niejednego.
Zwyczaj stary — bez zasługi,
Bo rok cały — tak jak długi,
Nawyknieniem, obyczajem —
Zwodzim siebie wciąż nawzajem.
Rolnik w Kwietniu za pług ima,
Rad, że koniec wzięła zima,
Choć przednowkiem się frasuje,
Orze, sieje i pracuje.
W miastach również są kłopoty,
Bo z potrzeby, nie z ochoty,
Palta, żeby mieć zarzutki —
Do żydowskiej idą budki,
Lub w szmaciarskiej półce, ławie,
Do jesieni są w zastawie.
Płeć znów piękna ma zachcenia,
Strój zimowy chętnie zmienia,
A więc suknie półwełniane,
Różnej farby nicią tkane,
Parasolki, rękawiczki,
I pończoszki i trzewiczki —
No i innych w tajemnicy,
Co nikt nie wie i nie zliczy —
Kwiecień naraz potrzebuje,
Że mąż, ojciec się frasuje —
Wzdycha ciężko — kręci głową —
Skąd wziąść na to albo owo.

J. Z.

## Podobieństwo w naturze.

Czy jest ziemia podobną
Do morza — ktoś pyta,
Odpowiedź jak na dłoni
Przed nikim nie skryta,
Bo zapewniam stanowczo
Mych szanownych panów,
Że oboje, zanadto
Wydają bałwanów!

X.

## Nieomylny sposób na brak gotówki.

Gdy pragniesz tysiąc reńskich
Mieć na zawołanie,
Twoim życzeniom zadość
Natychmiast się stanie.
Nowa alchemia uczy,
Ażebyś w tej mierze
Dał przepisać z tych wierszy
Po czwartej literze,
Gdy i litery piąte dodasz
Do ich wątku,
To historya skończona...
Masz kieszeń w porządku.



## Złote myśli z różnych autorów.

Trzy są drogi do sławy wiodące: blaga, reklama i kobieta.

Trzy razy kobieta musi być w swem życiu w kościele: na swym chrzcie, ślubie i pogrzebie, (jeżeli n. b. tego w domu nie załatwia).

Gdy się kłócą dwie kobiety, tam zwykle winien mężczyzna.

Jedyną formą, pod którą można całą prawdę bezkarnie powiedzieć — jest kłamstwo.

## Łamigłówka.

Z poniższych 50 sylab utworzyć 21 wyrazów tak, aby początkowe głoski z góry na dół, a końcowe z dołu do góry czytane, złożyły dwa znane polskie przysłowia.

a, a, ar, ba, chi, co, dyum, dziuś, e, e, fo, gić, gierd, id ja, jo, kadm, kio, kro, kta, log, log, mi, mud, ne, ne, net, o, ob, ol, pa, pag, pi, re, re, re, ro, ro, roc, sa, stow, strój, ta, tal, to, to, traw, u, wa, ze.

1) metal 2) rzeka iberyjska 3) w. książę litewski 4) miasto nad ujściem Donu 5) sąd grecki 6) ciężar 7) rzeka w Syberji 8) kaucja 9) sławna poetka 10) księgi religijne z III. w. 11) belkowanie 12) uczony sławista 13 zdrobniałe imię męskie 14) miasto w Azji 15) koniec utworu 16) niebezpieczna choroba 17) organizm żyjący 18) układy 19) przyrząd fizyczny 20) życiopis nieśmiertelnego 21) styl.

**Znaczenie łamigłówki w Nrze 6-tym umieszczonej:**

Bez. As. Jod. Cynk. Znicz. Aj. Ryś. Kiep. Ił.

BAJCZARKI.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Pp. Malgorzata i Wincenty M. z Krakowa. E. Rybacki z Krzeszowic. Panie: Matylda, Helena, Stefania Soczkówne, Kraków.